

PRZYGODY DOLIBUKA – LANCKOROŃSKIEGO KRASNOLUDKA

*** ZACZAROWANY FOTEL ***

**Dominika Zaręba
zilustrowała: Celina Kędziera**

**Bajkę dedykujemy Kazimierzowi Wiśniakowi,
Królowi Lanckorońskich Krasnoludków**

Atitlan



Lanckorona, 2021

© Dominika Zaręba (tekst)

© Celina Kędziera (obrazy wykonane metodą patchworku)

Redakcja: Mirosława Kwocińska

Redakcja językowa: Aurelia Hołubowska

Opracowanie graficzne: Andrzej Błaszczuk

Wydawnictwo Atitlan

www.atitlan.pl



Wydanie I

Kraków – Lanckorona 2017, 2021

ISBN: 978-83-963212-0-6

Druk i oprawa:

Towarzystwo Słowaków w Polsce

ul. św. Filipa 7, 31–150 Kraków

tel. 12 634-11-27, 632-66-04, 633-09-41

fax 12 632-20-80

e-mail: zg@tsp.org.pl

www.tsp.org.pl



DOLIBUK – TO JA

Oto ja – lanckoroński krasnoludek. Mam 373 lata. Wołają mnie Dolibuk, ale dla przyjaciół jestem po prostu Doli. Nie mam czerwonej czapeczki, noszę za to turkusowy kapelusik, spod którego dumnie wystają moje wielkie uszy i rudoczerwone włosy. Jestem nieustrudzonym wędrownikiem i poszukiwaczem przygód. Uwielbiam racuchy z jabłkami z lanckorońskich sadów, pierogi z jagodami pod śmietankową pierzynką i gorącą czekoladę... z dodatkiem chili¹. Najbardziej ze wszystkich pór roku kocham lato. Wtedy dni są takie długie! W każdy ciepły wieczór siedzę sobie do późnej nocy na moim jesionie, pod gwiazdami, i oddaję się marzeniom, a czasem piszę. Ostatnio zrobiłem listę marzeń do spełnienia na następne sto lat. Umieściłem ją w zamykanej na maleńką kłódkę szkatułce, którą zakopałem w opuszczonej borsuczej norze pod korzeniami jesionu. Kluczyk zawsze noszę przy sobie. Za jakieś pięćdziesiąt lat ją wykopię i sprawdzę, co ziściło się z tych moich jesionowych zamierzeń.

Trochę się rozgadałem, a właściwie rozpisałem. Jak piszę, to mi się dobrze gada. Mam w zwyczaju szwendać się po okolicy i wstuchiwać w różne historie. A że mieszkam w podziemnej komnacie pod lanckorońskim rynkiem, słyszę przedziwne opowieści i wplątuję się

¹ Chili to bardzo ostra papryka, która pochodzi z Ameryki Południowej. Bardzo lubię pikantne dania, a smak tej papryczki kojarzy mi się z dalekimi podróżami.



w najbardziej niespotykane sytuacje. Chcecie poznać moje przygody? Ale uwaga! Takich opowieści najlepiej słucha się, popijając gorącą czekoladę... z dodatkiem chili oczywiście.



MOJA ZŁOTA KOMNATA

Na początku chcę wam opowiedzieć, jak wygląda moja podziemna komnata. Tak, komnata, bo prezentuje się isticie po królewsku (nawet na złoto pomalowałem w niej ściany). Honorowe miejsce zajmuje kredens ze szklaną witrynką i szufladkami. Pośrodku stoi okrągły stół o fantazyjnie wygiętych nogach i wokół niego cztery krzesła wyściełane turkusowym aksamitem. Ale najważniejszym meblem w mojej komnacie jest bujany fotel z podłokietnikami, który wygląda prawie jak tron. A kiedy na nim zasiadam, czuję się jak król wszystkich krasnoludków świata – Dolibuk Wielki – pan na Lanckorońskiej Górze... Ajajaj, chyba znowu się trochę rozmarzyłem... Uśmiechacie się z niedowierzaniem? To sami przyjdźcie zobaczyć, jak po królewsku zasiadam na moim bujanym tronie i popijam gorącą czekoladę z chili. Ale nie to jest najważniejsze (choć, uwierzcie, tron naprawdę idealnie do mnie pasuje). Wyobraźcie sobie, że ten bujany fotel jest zaczarowany. Ktokolwiek na nim zasiada po raz pierwszy w życiu, najpierw słyszy muzykę, a potem w mgnieniu oka dostaje do rąk instrument, na którym zaczyna grać niczym wirtuoz najlepszej orkiestry symfonicznej. Zarówno on, jak i słuchacze koncertu, czują się od tej chwili najszczęśliwsi na świecie. Zmartwienia odpływają w dal wraz z dźwiękami czarodziejskiej muzyki. Po takim doznaniu poczucie błogiej radości i „bezsmutkowości” utrzymuje się nawet do kilku lat. Niektóre istoty w tej muzyce odnajdują sens życia... Ja dzięki niej



zyskałem prawdziwego przyjaciela i zagrałem pierwszy raz w życiu na trąbce, spełniając jedno ze swoich największych marzeń.

Pewnie chcecie wiedzieć, skąd mam ten zaczarowany królewski fotel.



SPOTKANIE POD JESIONEM

Otóż ostatniej zimy w mroźny, słoneczny poranek zaprzyjaźniłem się z lanckorońskim stolarzem z ulicy Zamkowej. Spotkałem go pod moim jesionem. Oparty o drzewo patrzył w dal. Był pogrążony w myślach. Zwykle stronię od ludzi, bo ich nie rozumiem i rzadko lubię, ale ten osobliwy jegomość mnie zaintrygował. Dojrzałem w jego oczach zadumę podobną do mojej, takiej która mnie ogarnia, kiedy siedzę na jesionie i błędząc wzrokiem po okolicznych polach, kombinuję, o czym by wam napisać.

– Dzień dobry, panie człowieku – zagadnąłem nieoczekiwanie, zupełnie nie jak ja.

– Witaj o poranku, panie krasnoludku – odpowiedział człowiek i uśmiechnął się nagle wyrwany z zadumy.

„Człowiek się do mnie uśmiechnął! To niezwykle” – pomyślałem. Przetarłem oczy ze zdumienia, żeby sprawdzić, czy on tak zwyczajnie czy krzywo albo złośliwie się uśmiecha, a może z niedowierzaniem i pogardą (bo – jak pewnie wiecie – większość ludzi nie wierzy w istnienie krasnoludków albo po prostu nas ignoruje).

– Ładny ten jesion. Lubię jesiony – powiedział nieznajomy człowiek. I nawet oczy mu się uśmiechnęły.

– Dziękuję panu. To mój jesion. Posadziłem go sześćdziesiąt dwa lata temu z nasionka, które do mnie niespodziewanie przyfrunęło



z wiatrem – odrzekłem z dumą, a turkusowy kapelusik uniósł się lekko nad moją głową, jakby też chciał pokazać, jaki jest ważny.

– Wiesz, krasnoludku, to niezwykle. Ja mam dokładnie tyle lat, więc posadziłeś go w roku, w którym się urodziłem. Wydaje mi się to nieco tajemnicze – powiedział zamyślony.

– Nigdy pana tu nie widziałem. Jeśli mógłbym zapytać... Skąd pan się wziął pod moim drzewem?



SENNA BAJKA

– Wczoraj miałem dziwny sen. Taką jakby senną bajkę. Śniła mi się straszna burza. Diabelski wiatr połamał wszystkie drzewa w lesie na Lanckorońskiej Górze. Uratowało się wyłącznie jedno – ten oto jesion. Burza uszkodziła mu tylko jedną dużą gałąź. Drzewo śpiewało piosenkę, kierując dźwięki w moją stronę, tak jakby chciało, żebym ją usłyszał. Nie potrafię jej zanucić w całości, ale pamiętam słowa refrenu. Potem się obudziłem i przyszedłem tutaj.

– A jak brzmi refren, jeśli można wiedzieć? – wykrzyknąłem z ogromną ekscytacją, która zwykle mi towarzyszy, kiedy czuję, że zaczyna się moja nowa lanckorońska przygoda.

– Hm, to było jakoś tak:

*W jesionie ukryta
została muzyka,
muzyka kojąca
i smutki lecząca.*

*Jeden tylko stolarz
zadaniu podola,
dźwięki wydobędzie,
radość będzie wszędzie.*



*Razem z przyjacielem
osiągniecie wiele,
a ten oto jesion
zmienicie w jam session².*

– To rzeczywiście dość niesamowite – zamyśliłem się. – Popatrz, przyjacielu! – zawołałem, spoglądając na skarpę, na której rośnie jesion. – Wiatr urwał największą gałąź i leży tam, na kamieniach. Dopiero teraz ją zauważyłem!

– Wiesz, krasnoludku – zwierzył się człowiek – mnie często zdarzają się takie tajemnicze przypadki. Tylko że nie mam z kim o nich porozmawiać, bo wszyscy ludzie mówią, że plotę dyrdymały i że w głowie mi się pomieszało od tych drewnianych wiórów (bo trzeba ci wiedzieć, że jestem stolarzem). Tylko dzieci, które czasem przychodzą do mojej stolarni, chcą mnie słuchać. No a dzisiaj spotkałem ciebie! Dlatego tak bardzo się cieszę, że tym razem nie będę sam przeżywał nowej przygody. Widziałem cię już wiele razy w naszej wiosce, jak przemykałeś przez rynek albo uliczkami wspinałeś się na Lanckorońską Górę – rozgadał się stolarz. – Ale nigdy nie miałem odwagi do ciebie zawołać. Taki nieśmiały ze mnie typ. I trochę

2 Pozwólcie, że wyjaśnię wam, czym jest jam session. To takie spontaniczne muzykowanie. Spotykają się grajkowie i wspólnie improwizują na różnych instrumentach, czyli na bieżąco wymyślają melodię. Panuje wtedy naprawdę niezwykła atmosfera, która udziela się nie tylko artystom, lecz także publiczności.

samotnik. A ty teraz nazwałeś mnie przyjacielem! To mnie bardzo wzruszyło. A jak ty właściwie masz na imię?

– Jestem Dolibuk, ale przyjaciele mówią do mnie Doli. Mnie też zdarzają się niezwykle przygody, ale jeszcze nigdy nie rozmawiałem z prawdziwym człowiekiem. Wszyscy wydajecie się mało sympatyczni, strasznie zarozumiali i tacy... bez wyobraźni. Ale skoro połączyła nas twoja wyśniona bajka, to oznacza, że było mi pisane poznać bliżej gatunek ludzki. Jak do ciebie mogę się zwracać, człowieku o rozmarzonych piwnych oczach?

– Tak wieść gminna niesie – mówią na mnie Wiesiek. Ojejku, to chyba przez te dziwne sny zaczynam rymować! – zawołał. – Ale najbardziej lubię, jak nazywają mnie Wiesławem. „Wiesław to charakterystyczny, przenikliwy i oryginalny mężczyzna, który odważnie stawia czoło wyzwaniom, problemy rozwiązuje nieszablonowo, czarujący i życzliwy, w towarzystwie błyszczący elokwencją i dowcipem...” – wyrecytował jednym tchem³.

– Hm – odchrząknąłem. – To świetna autoprezentacja.

– Wiesz, kiedyś siostra przeczytała mi w księdze imion, co oznacza moje imię. – Wiesław, onieśmielony swoją nieoczekiwaną odwagą, aż się zaczerwienił. – Ten opis tak bardzo przypadł mi do gustu, że wkułem go na pamięć i w trudnych chwilach nieco pomaga mi się dowartościować.

3 Wiesław poznał znaczenie swojego imienia w księdze imion. Możecie sprawdzić w internecie, o czym mówią wasze imiona, np. na stronie: www.ksiegaimion.com.

– Ciekawe, jakie jest znaczenie mojego imienia – zamyśliłem się.
– Co powiesz na taką interpretację? „Dolibuk to istota o wybitnej inteligencji, absolutnie romantyczna i pragmatyczna zarazem. Swym urokiem osobistym magnetyzuje inne stworzenia. Jest niezależny, sprawiedliwy i czarujący. To urodzony detektyw, rozwikła każdą zagadkę”. – Uśmiechnąłem się na samą myśl o takim anonsie wraz z moim zdjęciem w gazecie lub książce.

– No, no, nieźle. I tego się trzeba trzymać, Doli! Spotkało się tu dzisiaj dwóch fajnych gości, żeby zrobić coś dobrego dla ludzkości!

– Dla ludzkości i „krasnoludkości”, chciałeś powiedzieć! – krzyknąłem entuzjastycznie.

– Dla wszystkich stworzeń dobrej woli na tym świecie! – zawołał Wiesław. I obaj wybuchliśmy śmiechem.

Śmialiśmy się tak chyba z kwadrans, aż dostałem czkawki. Zawsze jak długo się śmieję, to dopada mnie czkawka głupawka. Jedynym lekarstwem na nią jest gorąca czekolada z chili, którą na szczęście miałem przy sobie w termosie.

– No i co teraz zrobimy z tą moją senną bajką, Doli? – zapytał Wiesław. – Wezmę jesionową gałąź do warsztatu, popatrzę na nią i pomyślę, co dalej. Wpadnij do mnie po południu, to pokombinujemy razem.

– Dobrze, tak zróbmy – zgodziłem się ochoczo. – Ja spiszę sobie słowa piosenki z twojej wyśnionej bajki i przejrzę w domu stare księgi moich prapradziadków. Może natknę się na jakiś trop, może wskazówkę znajdę i będę miał frajdę. O retę, wierszowanie też mi się udzieliło i to proste zdanie w rym zamieniło – ucieszyłem się szczerze.



W DOLIBUKOWEJ BIBLIOTECE

Jak postanowiliśmy, tak zrobiliśmy. Zaszłyłem się na trzy godziny w mojej bibliotece pełnej krasnoludkowych książek i encyklopedii. W końcu trafiłem na „Zaczarowany atlas drzew” napisany przez Konstantynę Stanisławę Hypatię – moją praciotkę, która była znaną badaczką przyrody i bezkresu, filozofką, profesorką teorii poznania i absolutu. W swoich pracach dowiodła, że każde drzewo ma duszę oraz niezwykle właściwości leczące wszelkie istoty i ulepszające świat. W rozdziale dotyczącym jesionów przeczytałem, że gatunek *Fraxinus excelsior* – jesion wyniosły – to drzewo tak samo kultowe jak dąb i symbolizuje słońce. Wywar z kory jesionu ratuje życie po zwykle śmiertelnym ukąszeniu przez węża czy... smoka. I wreszcie... bingo! Znalazłem trop prowadzący do bajki ze snu Wiesława. Jak napisała moja praciotka, blisko dwa tysiące lat temu w starożytnej Persji⁴ zanotowano gatunek *Fraxinus musicus*, czyli jesion muzyczny, który ponoć przynosił radość i ukojenie oraz uzdrawiał za pomocą muzyki. W księdze znalazłem niestety tylko wzmiankę o braku danych na temat występowania tych drzew w innych miejscach na świecie. Ale potem wypatrzyłem jeszcze notatkę na marginesie

⁴ Persja to dawna nazwa Iranu – państwa leżącego w południowo-zachodniej Azji, którego początki sięgają pierwszego tysiąclecia p.n.e. Persowie od starożytności byli wrażliwi na sztukę, a bogata perska muzyka, która powstała na styku kultur Europy, Azji i Afryki, oddziaływała na wiele krajów.



księgi, że pewien grajek podróżnik żyjący w czasach średniowiecza chwalił się cudowną lutnią perską zbudowaną z drewna jesionu powalonego przez burzę. Ponoć brzmienie tego instrumentu sprawiało, że wszyscy słuchający odczuwali szczęście, odnajdując radość i sens życia w zaczarowanej muzyce.

Pobiegłem czym prędzej na ulicę Zamkową.



NARADA U STOLARZA

Wiesław palił fajkę i siedział zamyślony na podwórku przed stolarnią. Otrząsnął się z zadumy, kiedy zadyszany wpadłem na jego podwórko. Rozentuzjasmowany opowiedziałem mu, co odkryłem w krasnoludkowych księgach. Słuchał mnie wyciszony, jakby oderwany od rzeczywistości, wydawało mi się, że po prostu bujał w obłokach.

– Obudź się, przyjacielu! – zawołałem. – Nie rozumiesz, że z tej gałęzi musimy zrobić jakiś instrument? Przecież to takie oczywiste. Czysta logika absolutna! – zawołałem bardzo podekscytowany.

– Ach, drogi Doli – odezwał się wreszcie Wiesław. – Myślę, że to nie jest takie proste. Po pierwsze, ja nie umiem robić instrumentów. Jestem zwykłym stolarzem. W wyśniewanej bajce jesion mówił, że „jeden tylko stolarz zadaniu podoła”, i zwracał się wprost do mnie, tak jakby bardzo wierzył w moje możliwości. A co ja umiem? Ja potrafię tylko zrobić stół albo krzesło, odnowić kredens, wyrzeźbić ozdobną tabliczkę, stare drzwi ocalić od zapomnienia. Ale na muzyce się nie znam. Owszem, lubię słuchać różnych melodii, jak byłem młody, to nawet występowałem w teatrze wiejskim i śpiewałem tam piosenki. Ale żaden ze mnie muzyczny ekspert.

– Wiesławie, przestań! Przypomnij sobie, co oznacza twoje imię i działaj zgodnie z wrodzonym intelektem i sprytem! Jeśli nie potrafisz zbudować instrumentu, to zrób z tej gałęzi coś innego, coś pięk-



nego, co na pewno ci wyjdzie, a potem zobaczymy, jak dalej potoczy się nasza przygoda! – zawołałem i podskoczyłem, żeby dodać mu otuchy, a turkusowy kapelusik podskoczył razem ze mną, jakby mi przytakiwał. Polubiłem tego człowieka i zależało mi, żeby uwierzył w swoją moc. Nigdy bym nie przypuszczał, że moją pokrewną duszą stanie się dorosły osobnik z gatunku *Homo sapiens*⁵.

– Doli, mój przyjacielu! Kryją się w tobie ogromne pokłady dobrej energii. Potrafisz doskonale motywować. Psychologię studio- wałeś czy co? – zakrzyknął Wiesław. – Masz też aktorskie zdolności, że nic tylko pozazdrościć! Ojejku, znowu rymuję. Chyba jak się wzru- szam, to zaczynam mówić wierszem. Posłuchaj, Doli. Jak tu tak sam siedziałem i na tę gałąź patrzyłem, to wykombinowałem, że zrobię z niej bujany fotel dla ciebie. Będziesz sobie w nim odpoczywał, ma- rzył, pił czekoladę z chili, pisał te swoje wiersze i opowieści. Akurat tyle jesionowego drewna wystarczy, żeby wyczarować krasnolud- kowy fotel. Będzie miał podłokietniki i rzeźbione oparcie. A potem zobaczymy, co dalej. Może ta senna bajka po to mi się przydarzyła, żebym mógł cię poznać i mieć wreszcie prawdziwego przyjaciela, kumpla, który ma równie szaloną wyobraźnię, z którym można po- gadać o rzeczach niespotykanych, a nie tylko o pogodzie i codzien- nym zwykłym życiu?

⁵ *Homo sapiens* to łacińska nazwa człowieka, tłumaczona jako „człowiek rozumny”. Krasnoludki nie doczekały się oficjalnej nazwy łacińskiej, ale brzmiałoby to mniej więcej tak: *Gnomus sapiens*, czyli „krasnoludek rozumny”.

– Wiesz, Wiesławie, właściwie masz rację – powiedziałem już bez nadmiernych emocji. Udzielił mi się chyba wewnętrzny spokój tego wyjątkowego człowieka. – Nawet jeśli nasza przygoda okaże się nie- zbyt czarodziejska, to przecież najfajniejsze już się wydarzyło i wiele dobrego przed nami. Zostaliśmy przyjaciółmi. Przyjaźń to świetna sprawa, a ja teraz mam Wiesława! – uśmiechnąłem się i mrugnąłem do niego porozumiewawczo.



JESIONOWY FOTEL

Zrobiliśmy tak, jak zaproponował Wiesław. Całe popołudnie, wieczór i rano następnego dnia stolarz pracował nad bujającym fotel. Ja mu dzielnie asystowałem: szlifowałem drewno papierem ściernym, opowiadałem o moich kumplach i kumpelkach z lasu i miasteczka, zaparzałem herbatę (Wiesław nie miał czekolady) i podśpiewywałem krasnoludkowe szlagiery (bo jestem muzycznym typem, nie wiem, czy wam o tym wspominałem). Było już późno, zapadł zmrok. Zasiedliśmy przy kominku i z satysfakcją patrzyliśmy na nowy fotel. Był piękny, miał wygięte podłokietniki, a na oparciu widniały rzeźbione liście jesionu. Wyglądał jak tron nie z tej ziemi. Kiedy rytmicznie przechylał się na biegunach do przodu i do tyłu, miałem wrażenie, że lewituje (czyli zawisa nad ziemią). Prezentował się obłudnie, trochę magicznie.

– Wiesz, Wiesławie – westchnąłem – w życiu nie miałem niczego tak pięknego. Dziękuję ci za to, przyjacielu.

Zanim jednak zdążyłem się na dobre rozczulić, ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę, otwarte! – zawołał mój przyjaciel stolarz.

Drzwi ostrożnie się uchyliły i stanęła w nich mała sąsiadka Wiesława, siedmioletnia Agnieszka. Była sierotą, dlatego wychowywała ją babcia. Często przesiadywała w warsztacie stolarskim, lubiła przy-





glądać się pracy Wiesława i wsłuchiwać w jego opowieści. Nigdy się nie uśmiechała, zawsze miała poważną minę, a jej wnikliwe spojrzenie było bardzo, bardzo smutne.

– Dzień dobry, czy mogę tu z wami posiedzieć? – zapytała niepewnie, popatrzyła na bujany fotel, a jej oczy załśniły jak nigdy dotąd.

– Dobrze, że przyszłaś, Agnieszko. Akurat skończyliśmy pracę. To ty wypróbuj pierwsza to dzieło, poczuć się jak księżniczka zasiadająca na nowiutkim niezwykłym tronie bujanym.

Dziewczynka ostrożnie i nieśmiało podeszła do fotela. W tym momencie do izby wpadł ciepły, aromatyczny podmuch wieczornego wiatru roziskrzonego odbiciem gwiazd na niebie, a mebel poruszył się i zaświecił dziwnym blaskiem. Agnieszka jak w transie delikatnie usiadła na fotelu i zanuciła melodię. Nagle w jej dłoniach pojawiły się skrzypce, a ona zaczęła pięknie na nich grać balladę, którą Wiesław słyszał w wyśnionej bajce. W jednej chwili jej twarz rozpromieniła wielką radość. Po raz pierwszy uśmiechnęła się tak serdecznie, że aż widać było śliczne dołeczki w jej policzkach. I ja, i Wiesław słuchaliśmy koncertu dziewczynki jak zaczarowani i czuliśmy się bardzo szczęśliwi.

Potem na fotelu zasiadłem ja. Już wiecie, że zagrałem na trąbce. Zawsze o tym marzyłem, teraz uczę się nut, ale to już inna historia. Choć dla Wiesława fotel był za mały, udzieliła mu się ogólna radość

i mimo że na niczym nie zagrał, to wesoło podskakiwał i wybijał rytm dłońmi niczym prawdziwy hiszpański *palmero*⁶.

Od tego czasu mój zaczarowany fotel muzyką koi smutek dzieci, krasnoludków i zwierząt, pozwalając im zapomnieć o wszystkich troskach. Na dorosłe osobniki ludzkie raczej nie działa, bo po pierwsze większość z nich nie wierzy w czary, a po drugie fotel jest dla nich za mały. Na szczęście radość i muzyka w sercach dzieci, zwierząt i nas, krasnoludków, od czasu do czasu udziela się także dorosłym w małej Lanckoronie i na całym świecie! Czego również wam życzę!

Przygodę spisał dla was Dolibuk, lanckoroński skryba, gryziپیórek i poeta. Wkrótce opowiem wam nową historię.



⁶ *Palmero* to muzyk, którego instrument stanowią dłonie. Wybija nimi rytm niczym perkusista. Wiele najstłynniejszych śpiewaków muzyki flamenco (która narodziła się w hiszpańskiej Andaluzji) zaczynało karierę na scenie od wyklaskiwania rytmu dla muzyków i tancerzy.



○ AUTORKACH

Celina Kędziera

Studiowała na Wydziale Malarstwa i Grafiki krakowskiej ASP. Otrzymała Dyplom z Malarstwa w pracowni Prof. Adama Brinckena oraz Dyplom z Projektowania Książki i Typografii w pracowni Prof. Romana Banaszewskiego w 2000 roku. Poza malarstwem od dwudziestu lat zajmuje się tkaniną artystyczną w technice patchworku. Fascynują ją koty, z zachwytem obserwuje ptaki. Od jakiegoś czasu Artystka zakochała się w Lanckoronie. Jej rękodzieło z tkaniny można zobaczyć i zakupić na stronie: lomela.eu.

Dominika Zaręba

Autorka pierwszej w Polsce książki o ekoturystyce wydanej przez PWN, uważana za pionierkę ekoturystyki w kraju. Podróżniczka i publicystka, współzałożycielka Wydawnictwa Bezdroża. W propagowaniu odpowiedzialnej turystyki współpracuje z wieloma organizacjami z różnych zakątków świata, a zwłaszcza z Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie zainicjowała program zielonych szlaków – greenways. W Lanckoronie stworzyła ekoartystyczną kawiarnię na lanckorońskim Ryneczku. Prowadzi stronę o ekopodróżowaniu: atitlan.pl.